Nr. 17. Lwów, Niedziela dnia 3. Maja 1874. Rok VI.

# SZCZUTEK

**Kronika lwowska.**



**Poniedziałek.** Jezuici, przerażeni projektem wypędzenia ich z kraju, bronią swej sławy inseratami. Podpis „Gwiazdy“ okazuje się niestety podrobionym.

**Wtorek.** Ksiądz Edzio z Przeglądu lwowskiego zaatakowany w najsłabszą stronę swoją, bo w głowę, także inseratami dorabiać się zamyśla.

**Środa.** Pierwszy inserat księdza Edzia donosi, że wkrótce nastąpi ogólna wyprzedaż zestarzałych sposobów bałamucenia ludzi, — po cenach najniższych.

**Czwartek.** Drugi inserat księdza Edzia głosi, że w redakcji Przeglądu możnaby dostać nawet nieco dobrej woli, tylko że na teraz nie można jej odszukać.

**Piątek.** Trzeci inserat zapowiada tanią wyprzedaż reszty cnót chrześcjańskich, które dla nabożnych redaktorów stają się tylko zawadą.

**Sobota.** A czwarty i ostatni inserat uwiadamia świat, że klątwy przygotowane wyprzedają się hurtem po zniżonych cenach. Wiadomość ta skutkuje, bo żaden artykuł handlu nie jest tak bardzo poszukiwany.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr. ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 306 na I. piętrze.**

## TEGOROCZNY TRZECI MAJ.

**Cóż za zimno! Człek się kuli**
**I z rozpaczy w ręce chucha,**
**Bo mu dziki wiatr północy**
**Chłodzi serce, mrozi ducha!**
**Dziwny splin jak pajęczyna**
**Drzemką osnuł cały kraj —**
**I to ma być, miły Boże,**
**Trzeci Maj!**

**Polityka wzięła rozum,**
**Giełda — resztę ssie pieniędzy,**
**Coś o głodzie ludzie szepcą,**
**A tu wszyscy w szponach nędzy!**
**Ot, wiernokonstytucyjny**
**Pełen szczęścia, boski raj!**
**Cóż ci jeszcze przynieść może**
**Trzeci Maj?!**

**Dawniej, gdy się o tej porze**
**Bratał kontusz ze siermięgą,**
**Nie staliśmy bardzo świetnie —**
**Lecz czy dziś stoimy tęgo?**
**Dawniej zdrajcy chociaż b r a l i —**
**A dziś tylko d a j i d a j!**
**Płacić każą za ten wolny**
**Trzeci Maj!**

**No, lecz sobie poradzimy,**
**Widząc, że to nie są żarty:**
**Urządzimy steeple—chasy,**
**I zagramy sobie w karty!**
**Tak i tobie bracie radzę,**
**Poluj, kłusuj, w karty graj!**
**Wszak nam Pan Bóg zeszle lepszy**
**Trzeci Maj!**





# WIELMOŻNY KALASANTY
herbu „Dobrynos“



— Gdybym miał tę przyjemność znać personam pana prokuratora, tobym się poinformował, o czem u nas wolno gadać i nienarażałbym się na ciągłe perturbacje. Bo co najgorsza, perturbacje te oduczą mię zupełnie lojalności; a już zakrawałem na lojalnego — i świadczę się teraz aktami kryminalnemi, że na lojalności człowiek najgorzej wychodzi.

A smaczna to cnota owa lojalność? Nie potrzebuje się człowiek wiecznie martwić, żadnemi fantazjami o ojczyźnie trapić, słowem — patrjota który się przyuczył lojalności żyje szczęśliwy jak student na wakacjach.

Czemuż, ach czemuż panie prokuratorze nie dasz mnie staremu zakosztować tego słodkiego owocu? Czemuż tak srogo ze mną, synem lojalnego ludu, postępujesz? — Czy to także polityka okolicznościowa? Ha, być może! Po polityku okolicznościowym wszystkiego spodziewać się można — uczą nas tego dzieje naszych delegatów.

W imię tej okolicznościowości przebaczam!

— Ale! czytałem orację pana Krzeczunowicza w rajchsracie. Czy szanowny delegat na starość niechce iść w kapucyny? Toż sam ojciec Gaudenty nie palnąłby takiej perory w obronie swego podbródka opasłego. Może to znowu owa okolicznościowa polityka broni klasztornych murów.

Rozumiałbym, gdyby nasi powiedzieli Niemcom: „Oto panowie Niemcy róbcie ze swoimi bernachami co chcecie, ale naszych zostawcie w spokoju. My sami sobie z nimi poradzimy. Zostawcie to sejmowi naszemu, bo to sprawa domowa!..

Tymczasem nasi panowie delegaci tak poplątali kwestję klasztorów z wolnością, że przyjdzie wierzyć, że wolność bez klasztorów istnieć nie może. Taki przynajmniej upatrzyłem sens w mowach naszych podolskich obrońców wolności.

Jedno tylko powinni nasi krzyczeć, że niewolno Niemcom, ani nikomu nas tu na naszem śmieciu gwałtem reformować, ale z tego nie wynika, aby należało bronić tego, co Bogiem a prawdą się świadcząc, dawno już doszło do absurdum. Ale to absurdum niech każdy naprawia podług swego widzimisię, a nie podług kombinacji filozofów niemieckich. Tak powinien był pan Krzeczunowicz mówić, jeżeli chce, abym mu dal brawo. Dixi.

---

## Na tegoroczną wystawę sztuk pięknych we Lwowie, nadesłano:

1) *„Polacy w rajchsracie“* obraz historyczny, malowany w stylu Michała Anioła, na tle bałamutnem, farbami „olejnemi“ („olej“ z rzepaku podolskiego), w ramkach z rzeszowskiego złota. Zarząd wystawy nie przyjął obrazu, z powodu: iż więcej w nim „pozy“ niż „charakteru“, więcej „chaosu“ niż prawdziwej „akcji“, a w kolorycie więcej „wody“ niż „oleju.“

2) *„Nasi Ultramontanie“* obraz religijny, malowany farbami rozpuszczonemi na wodzie z Lourdes — tło brudne — pomysł dziki — koloryt żółty przypominający lisie skórki — światła żadnego. Zarząd wystawy odrzucił obraz jako sprzeciwiający się elementarnym zasadom zdrowego rozumu i uczciwego smaku.

3) *„Slepy i kulawy“* obraz alegoryczny, poświęcony *opinji publicznej* i jej *kierownikom* — tło mętno-wodniste (allegorja do... „łowienia ryb“...) — koloryt pstrokaty i zmieniający się co chwila — rysunek zamazany — oświetlenie mgliste. Zarząd wystawy nie przyjął obrazu ze strachu aby się nie dorozumiano jego znaczenia.

4) *„Ojcowska Opieka“* mały obrazek rodzajowy, wyobrażający policjanta i coś jeszcze — bardzo charakterystyczny — tło trochę brudne — koloryt czarno-żółty mocno nałożony — oświetlenie różowe — powietrze duszne. Obraz nieprzyjęty na wystawę ze względu na gust estetyczny c. k. prokuratorji.

5) *„Fabryka Czerlańska i jej okolice“* pejzaż galicyjski z podpisem: *Schöne Gegend* — bosi akcjonarjuszy z piszczałkami pasą świnki na łączce — bardzo dużo powietrza — obraz malowany w stylu szkoły wiedeńskiej — kompozycja nędzna. Zarząd wystawy odrzucił obraz ze względu na zużyty temat i lichy papier.

6) *„Durny Edzio“* studjum portretowe lichego gatunku — odrzucone przez Zarząd wystawy ze względu na moralność publiczną.

7) *Stańczyk“* błazen naperfumowany we fraku, akwarela miniaturawa — dużo wody, mało prawdy — niesmaczne naśladowanie kiepskiego oryginału — odrzucony.

8) *„Melpomena w trykotach“ płaskorzeźba* — dwa egzemplarze: jeden z Krakowa, drugi ze Lwowa — pełno wypukłości *nienaturalnych* — blaga i manjera. Odrzucono. (C. d. n.)

(Dla wyż pomienionych utworów sztuki, otwieramy niniejszem w *Szczutku* tak zwany *Salon de refusés* i wzywamy pp. artystów, którychby dzieła nieprzyjęto na lwowskiej wystawie sztuk pięknych, aby takowe nadesłali tutaj, gdzie znajdą korzystne i tanie pomieszczenie i krytykę *za darmo. Przyp. R.*)

---

## Rozmowa podsłuchana Gogątek.
(W cukierni Kosteckiego.)



— Ty! wiesz, że moja Mama nie ma nic a nic szyku! Wyobraź sobie, idzie dziś do teatru na ów patrjotyczny jakiś tam „trzeci maj,“ i każe mie iść także.

— Ty naturalnie nie idziesz?

— Naturalnie! Powiedziałem Mamie, że znam tę historję, i że ja jeden przynajmniej z familji muszę „szyk“ zachować.

# KIZIA.



*Sainte Marie Alacoque!* Święta Moniko, patronko „Paska rzemiennego“! *Imaginez vous!* Te liberały i farmazony wiedeńskie, *comme m'a dit le pére Nikolka*, chcą wypędzić OO. Jezuitów ze Lwowa, z Krakowa, z Tarnopola i ze Starej wsi, i radzą nad tem właśnie w tym ich jakimś rajchsracie, *et c'est le Diable lui meme en personne*, który prezyduje przy tych naradach, *comme m'adit le pére Nikolka... Ce bon pére*, bardzo jest tem zgryziony. Ja spłakałam się także, słysząc o tem nieszczęściu i dałam zaraz na wotywę, aby farmazonów djabli wzięli, a Ojciec Nikolka pocieszał mnie, *que sainte Marie Alacoque*, słynąca obecnie cudami wyprosi dla nas tę łaskę u Pana Boga. *Moi et* Salusia razem z księżną postanowiłyśmy sobie na tę intencję odprawiać nabożeństwo majowe i wyspowiadać się jednego dnia wszystkie trzy razem u O. Nikolki. Jeśli to niepomoże, *ce serait un signe*, że zbliża się koniec świata przepowiedziany u św. Katarzyny Marymonckiej... *Mais vraiment ce serait affreux* gdyby to, co knują te farmazony wiedeńskie przeciw OO. Jezuitom nastąpiło właśnie teraz!... Ja myśleć o tem nie mogę. Coby się stało z majowem nabożeństwem?... Tylko jedni OO. Jezuici *eux méme* umieją je odprawiać. To co odprawiają Bernardyni, Dominikanie *et les autres* — to całkiem co innego, dla tego też, *s'il en faut déjá absolument*, ażeby piekło tym razem tryumfowało, jeżeli Pan Bóg żąda koniecznie od nas tej ofiary, *eh bien, que ce soient les Bernardins et les Dominicains!...* O. Nikolka mi mówił, ażebym się o to modliła. *Et méme, entre nous soit dit*, te zakony strasznie zdegenerowały od pewnego czasu — niech je tam djabli biorą!... *Mon Dieu* i tak będzie dość kłopotu z tegorocznem nabożeństwem majowem!... Farmazoni dokazali tego, że policja niechce pozwolić aby się nabożeństwo odprawiało wieczorem, *á cause* tłusty wtorek! *Et savez vous* co było powodem tego wypadku? O. Nikolka mi powiedział, że to djabeł narobił tego wszystkiego!... A ci bezwyznaniowcy złożyli zaraz na OO. Jezuitów! A ten... ten... ten... ohydny, bezwyznaniowy, farmazoński *Dziennik Polski! A propos, avez-vous lu* ten protest *dans la „Narodówka“*, co to napisało, to jakieś stowarzyszenie krawców czy szewców w Tarnopolu przeciw *Dziennikowi Polskiemu*, za jego kalumnję przeciw OO. Jezuitom. O. Nikolko powiedział mi w sekrecie, że to jeden z OO. Jezuitów w Tarnopolu skomponował cały ten protest. *Naturéllment!* Gdzieżby tam szewcy i krawcy zdobyli się na coś podobnego! Zawsze to jednak pięknie z ich strony, a *cette „Narodówka“, savez vous, devient chaque jours de plus en plus un journal comme il faut.*

# DOBRA RADA.

**Kraj** *donosi w jednym z ostatnich swoich numerów, o najkrótszym Dzienniku wychodzącym w Japonii, składającym się tylko z 20 wierszy. Radzilibyśmy* **„Krajowi“** *zmniejszyć swój format na wzór japoński, a może choć wtedy można będzie kiedy znaleść w nim coś ciekawego i prawdziwego.!...*

---

## Z zakresu botaniki.

**Enumeratio plantarum Galiciæ et Lodomeriæ.**

VII. klasa: **Scriptores.**

*Scriptorium atramenticum* ma łodygę, liście i kwiat czarno-nakrapiane. Skrzypi bezustannie, przyczem piórkowate pręciki są w ruchu. Dwa szczególniej rodzaje zasługują na uwagę: *Scriptorium verum*, roślina dość rzadka i tem trudniejsza do wyszukania, że się chowa skromnie w pośród krzaków.

*Literatia media*, bardzo dziś rozpowszechnione, dla której właściwie szkoda ziemi w ogrodach, bo ani ładna ani pożyteczna.

*Scriptorium hyperblagium*, chwast nieznośny, skrzypiący bardzo głośno i duszący nieraz cieniem S. verum.

*Poeta simplex*, roślina miła, chętnie uprawiana przez ogrodników. Nie wszystkie jej odmiany są jednak równie miłe. Znamy następujące: *Poeta bladolicius, P. długoszopius, P. lamentarius, P. lunarius,* Mają one prawie powszechnie zwieszone liście, i kwiaty o barwach mięszanych. Mniej z ogrodnictwem obznajomiona publiczność widzi te odmiany częstokroć w roślinach, które nie są wcale *Poeta*, a które biegły botanik na pierwszy rzut oka pozna jako *Eroticum scorodracium*, albo *Rymorobia abominalis*, chwast wstrętny i całkiem bezużyteczny.

*Gazetarium politicum*. Roślina ta, przeniesiona do nas z zachodnich krajów, nie aklimazytowała się jeszcze zupełnie. Czasem buja niesłychanie i wyrządza szkody posiewom zdrowego rozumu, a czasem prawie niknie. Przy powiewie wiatru stałego, zwanego opinią, chwieje się, a czasem nawet tak się obraca że trudno poznać z której strony opinia na prawdę wieje. Rozróżniamy następujące odmiany: *Gazetarium semiofficiale*, które udaje, że stoi o własnych siłach, podczas gdy wszyscy widzą, że jest do oficjalnego patyka przywiązane; *Gazetarium corrumpatum*, którego kwiat zmienia bezustannie barwy i niezrośnie śmierdzi; *Gazetarium Joannale*, odmiana dziwnie rozczochrana. Najwięcej wrzawy narobiła w ostatnich czasach odmiana, odznaczająca się bardzo krzyczącemi barwami, pod nazwą: *Lamium cronicarium.* Niektórzy botanicy twierdzą, iż powstała ona z krzyżowania dwóch roślin, *Gazetarium frivole* i *Heinia sceptica.*

*Dramaturgius actifex* jest po dziś dzień rośliną wysoce arystokratyczną i zajmuje w tej klasie stanowisko hrabiów między hołotą. Ściśle jednak wziąwszy nie więcej ono warte; owszem niektóre odmiany należałoby z ogrodów zupełnie powyrzucać. Odmiany jego są: *Dramaturgius comicus, Dr. tragicus* i *Farsalium bezsensale.*

Do klasy tej zabierają jeszcze niektórzy następujące rośliny: *Translatoria librofacia* z liśćmi, kaleczącemi język i *Correctorium błędocapium.* D. c. n

---

## Korespondencji Redakcji.

— **Ok. we Lwowie.** Czemu Pan nie czyta pilniej dzienników?! O pańskim „bałamucie“ już dawno mowy niema. — **Kr. w Przemyślu.** Znamy źródło tych korespondencji. Mętne ono — jak i treść listu. — **Wł. w J.** Prosimy o nas niezapominać. — **X. w Pomorzanach.** Wysłaliśmy.

## Fejleton.

### PORTRETY.*)

### Zaściankowa arystokratka.

(Ciąg dalszy).

Pani Adolfina wymyśliła sobie zupełnie odrębny almanach gotajski, służący jej za miarę dobrego urodzenia, i przypuszczenia kogoś do swego towarzystwa. Kto nie miał szczęścia znaleźć się w tym almanachu, tego pani Adolfina nie uznaje, tego mierzy przymrużonemi oczyma, i nie sądzi go być godnym należenia do swego towarzystwa.

Przymrużanie oczów zdaje się być pani Adolfinie jedna z głównych cech arystokracji, i tej zaszczytnej cechy swego stanu używa ona i nadużywa przy każdej sposobności. A zupełnie inaczej przymruża oczy na widok posesora z sąsiedniej wioski, a inaczej znów witając urzędnika, który przyjechał z komisją. Nieraz się nad tem zastanawiałem, dla czego nasze zaściankowe arystokratki oczy przymrużają? i zkąd właściwie przyszło im do głowy, że przymrużanie oczu jest znamieniem dumy i wyższości? Może tak dalece cenią swe oczy, że pozwalają aby tylko pewne uprzywilejowane osoby widziały je w całej pełni, ludzie zaś niegodni równać się z nimi, aby umarli, zginęli — nie widziawszy tych oczu. — Gdyby piękne oczy były przywilejem zaściankowych arystokratek, w takim razie to tłumaczenie uważałbym za słuszne; gdy jednak zazwyczaj dzieje się inaczej, a siwy i bury kolor oczu bardzo tam jest pospolity — więc taką zarozumiałość zaściankowych arystokratek musiałbym uważać za zupełnie nieusprawiedliwioną.

Wszak to modnie mieć krótki wzrok! — powiecie, wszak moda ta sięga naszych czasów, kiedy spazmy jeszcze były *le hautte nouveauté*, i umiały się osiedlić w buduarze każdej damy mającej pretensję do dobrego tonu. — Niestety, w wielkim świecie i spazmy i krótki wzrok nie są już tak modne jak się to zdaje zaściankowym arystokratkom, do których każda moda zazwyczaj później dochodzi aniżeli, nawet do Turkostanu pomiędzy narody Sartów i Kirgizów, chociaż bowiem nie ma tak dalekiej drogi do przebycia jak w odległe Wschodu krainy, ale natomiast jak koń angielski musi przeskakiwać przez tysiączne przeszkody, przesądy, rosnące

*) Portretów kobiet będzie 24. Dotąd były: Klaudja, w Nr. 2. Reformatorka z drugiego piętra, w Nr. 3. Żona delegata do rady państwa, w Nr. 4. Pani prezesowa rady powiatowej, w Nr. 5. Wielka szpitalniczka galic., w Nr. 6. Lafirynda, w Nr. 7. i 8. Panna „dobrze“, w Nr. 9. i 10.

w około zaściankowej arystokratki tak bujnie jak chwasty pod starym płotem.

Ależ byłbym zapomniał o jednej przedawnionej już modzie, która także jest niezawodnem znamieniem i zewnętrzną oznaką dam podobnych do pani Adolfiny, a tem znamieniem i tą oznaką są niezwykłej długości paznokcie. Pani Adolfina wolałaby męża utracić — aniżeli złamać ów starannie wypielęgnowany paznokieć na małym palcu, któryby jej w danym razie mógł służyć za morderczy sztylet! Wychowanie dzieci nie zajmuje pani Adolfinie tyle czasu ile codziennie musi poświęcić swoim paznokciom.

Kto nie ma długich paznokci — ten u pani Adolfiny nie należy do „towarzystwa“, ten nie jest dobrze urodzonym, ten nie jest godnym żyć w wyższym świecie, o którym mówiąc pomiędzy nami ma pani Adolfina takie wyobrażenie jak jej mężułko o dziełach Szekspira, albo o zadaniu filozofii Szoppenhauera.

W nowszych czasach przyszła pani Adolfina do przekonania, że palenie papierosów należy także do „dobrego tonu“, papierosy jednak muszą być tak cienkie jak słoma rodząca się w jej piaszczystych dobrach, i muszą być zapalane z pewną ostentacją, tak aby każdy z obecnych mógł spostrzedz, „że pani hrabina pali...“

O najważniejszej jednak charakterystyce zaściankowych arystokratek dotąd nie wspomniałem: o sposobie płukania ust po objedzie. A jest to przecież jedna z najgłówniejszych podstaw, na których się opiera ich wielkoświatowe wychowanie i wyższość nad inne stany, nad innych śmiertelników.

Przedewszystkiem pani Adolfina nie wie bynajmniej o tem, że płukanie ust przy stole nie jest znów tak powszechnie uznanym zwyczajem jakby się to jej zdawać mogło, i że są bardzo dobrze wychowane narody, utrzymujące że czynności toalety powinny się odbywać w buduarze, a nie w jadalnym pokoju. Pani Adolfina jest jednak innego zdania, a dla okazania że to przystoi, płucze swoje spróchniałe ząbki z takim ferworem i hałasem jak pan Piotr z Podlesia mył się ongi nad polewaną misą w żydowskim zajezdzie.

Pani Adolfina tak skamieniała wśród wyobrażeń o znakomitości swego rodu, o swem znaczeniu, iż sądzi, że dając dzieciom te wyobrażenia, daje im najznakomitszy posag i przepustkę przez świat, tak trudny teraz do przebycia. Pani Laura nie zastanowiła się nigdy nad tem, że te wyobrażenia mogą się przyczynić do zrobienia nieszczęśliwemi osoby bez majątku, a prawdę powiedziawszy i bez znaczenia, któreby po rodzicach odziedziczyć mogły.

Tradycyjnym też sposobem oddała pani Adolfina najstarszego syna do wojska, naturalnie do ułanów. W pułku tym byli wtedy sami „panicze“, więc szanowna mama sądziła, że tam dla niego





**Do R. R., białej różyczki.**

Przypadkiem dowiedziałem się, że prenumerujesz Pani „Szczutka“; więc on niech będzie mym pośrednikiem. Tu na tem miejscu tak długo będę Cię Pani błagał o odpowiedź na znane pytanie, pokąd serce Twoje nie wzruszy się, albo moje nie pęknie z żalu.

*Adres: T. I., czarne oko. Poste restante.*

38 (4—?)

znajdzie odpowiedne towarzystwo. Tymczasem pokazało się, że ci panicze mają pieniądze, a Adaś nie; że ci panicze mają piękne konie, a Adaś nie miał za co kupić jakiego takiego podjezdka; że ci panicze przegrywali wieczór po kilkaset reńskich, podczas gdy Adaś pięciu złotych nie miał do przegrania. — Ambicja jednak i złe towarzystwo jest mistrzynią w nadużywaniu kredytu: więc też i Adaś umiał jakoś na chwilę ubałamucić lichwiarzy i z rok po zostaniu oficerem utrzymać się na powierzchni wraz ze swymi kolegami. — Mimo to jednak tyle musiał pomiędzy nimi znosić upokorzeń, tyle gorżkich połykać pigułek, że bardzo często złorzeczył dniu, kiedy go oddano do ułanów. — Oficerowie urządzali sute śniadania, bale, przejażdżki, Adaś żył z nimi, więc musiał także należeć do tych wszystkich kosztownych zabaw; a że często kasa niedopisywała, więc rad nie rad musiał się chwilowo zapożyczyć u którego z kolegów, a nazajutrz na klęczkach prawie prosić jakiegoś brodatego przyjaciela, aby mu jeszcze dał pieniędzy, i tym sposobem pozwolił się uiścić z honorowego długu.

Życie takie wszakże długo trwać nie mogło: nadszedł dzień kiedy brodaty przyjaciel nie chciał już więcej pożyczać, a co więcej, zażądał stanowczego zwrotu swych pieniędzy, inaczej bowiem zagroził pójść do pułkownika i prosić go o użycie swej powagi, aby go oficer nie krzywdził".

Adaś błagał żyda, prosił, obiecywał że się wkrótce bogato ożeni, trafił jednak na zatwardziałą duszę, a nie mogąc sobie inaczej poradzić, zastrzelił się jednego pięknego poranku.

Pani Adolfina mówiła potem, że jej ukochany syn zginął w pojedynku! — i tyle przynajmniej miała pociechy!

Z drugim synem nie lepiej się jej powiodło: zaczął on także żyć w „wielkim świecie", a że był bardzo przystojnym, więc sądził, że przynajmniej ten dar przyrody spieniężyć potrafi; tymczasem żadna panna za niego iść nie chciała, mówiąc że nie ma majątku, a pan Julian nie mogąc się już ostać w kraju, pojechał pewnego dnia do Wiednia i tam wiedzie efemeryczną i zagadkową egzystencję, a dawni znajomi unikają go, aby mu nie potrzebować podawać ręki!

Pani Adolfina ma jednak nadzieję, że Julian jeszcze zostanie wielkim człowiekiem; a los dwóch synów tak nic a nic ją nie nauczył, że gdyby jeszcze miała kilka synów, toby im znów nadała taki sam kierunek i nie pozwoliłaby sobie wytłumaczyć, że jej syn może być czemś innem aniżeli wielkim panem!

Zaściankowa arystokratka ma jedną zaletę: że jest niezłomną w swoich przekonaniach, i że promienie wykształcenia nie zdołają przedrzeć jej zabobonów.

**Pseudo-Gavarni.**

## Pan Onufry z Bajek.

Różne kuniracje
Człek dziś znosić musi,
Choć nie jedno zgryzie
Nie jednem się skrztusi,
Oj bo dużo u nas
(Mówi kum Pankracy)
Nie tak jak powinno,
Lecz idzie inacy.

Kiedy to na szkoły
Poczciwcy zbierali,
To się Pany nasze
Od składek kajali —
Hiszpańskim zaś zbójom
Sypią grosz setkami,
Bo tak każą księża,
Wraz z jezuitami!!

A i nasza Rada,
Ot pożal się Boże!
Nawet propinacji
Swej, ustrzedz nie może,
Księża jej pod nosem
Szynki otwierają,
I ani cencika
Podatku nie dają.

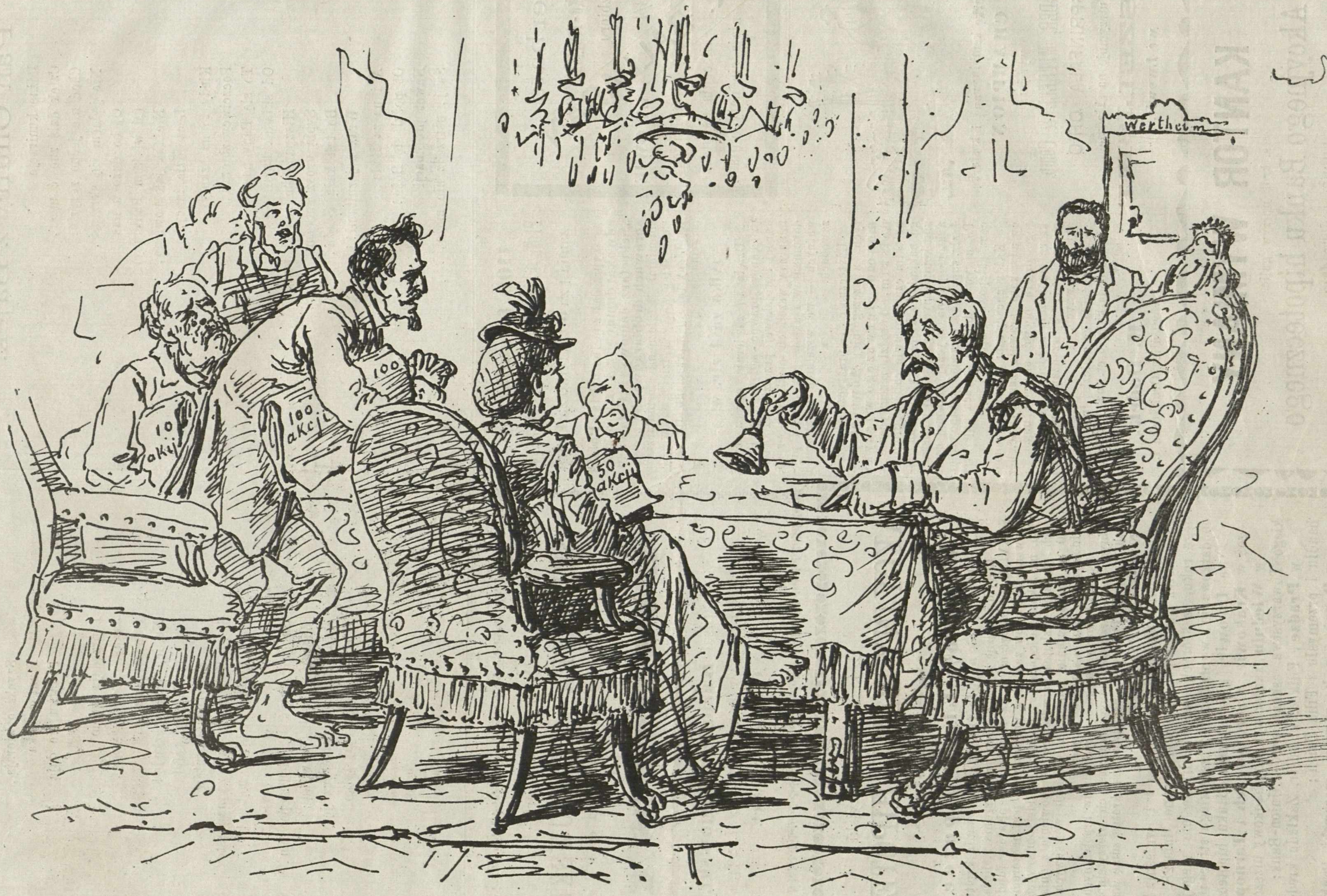
I przedają wolno,
Jakąś z Lourdy wodę,
I ludzi tumanią,
Na ich wielką szkodę!
U Naftuły kufel
Piwa po 6 centów,
Ksiądz szóstaki za naparstek
Bierze wodnych mętów!

Na dziś dosyć — kiedyś powiem
Więcej — wolną chwilką;
Teraz straszny jankor czuję,
Więc milczę — taj tylko.





# Ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów fabryki Czerlańskiej.




— Ilustrację tę bez słów poświęcamy właścicielom akcji do albumu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski.
Czcionkami K. Pillera.